

RECENZJE I SPRAWOZDANIA

Karolina M. Kasperkiewicz: Sługa Boży Józef S. Pelczar biskup przemyski o.ł. Szkic biograficzny. Rzym 1972 ss. 412

Pisanie recenzji lichych książek jest przykrym obowiązkiem, który czasem spełnić trzeba, by nie powiedziano, że przecież nie było ujemnej recenzji: dlatego piszę to omówienie.

Postać bohatera jest przedstawiona w świetle zalet: to nie jest żywy człowiek. Takich wzorowych ludzi od dzieciństwa do starości nie spotyka się. Zresztą liturgia na dzień św. Stanisława Kostki daje do zrozumienia, że Bóg zabiera do swej chwały tych, którzy już w młodości osiągnęli doskonałość — inni muszą męczyć się do starości. O osiągnięciu czy nieosiągnięciu doskonałości mówią ostatnie lata życia. Ks. biskup Pelczar miał niewątpliwie ludzkie wady i usterki, które powoli w sobie zwalczał. Trzeba to powiedzieć otwarcie. Jeśli zaś coś można zarzucić autorce, to w pierwszym rzędzie brak rozeznania.

Klasycznym przykładem takiego braku rozeznania S. Kasperkiewicz są słowa o ojcu ks. biskupa Pelczara na s. 11 u góry „w ówczesnej Galicji zapanował głód. Wtedy to Wojciech przywoził zboże aż z okolic Tarnopola, sprzedawał je za pieniądze lub rolę i w ten sposób stał się jednym z najbogatszych gospodarzy w Korczyniu. Jego duże 30-hektarowe gospodarstwo, do którego dołączyło się jeszcze 19-morgowe pole z posagu żony, powiększyło się o grunta nabyte po r. 1846”. Odsyłacz mówi tylko o kupnie „Wiluszówki” od teściowej.

Czy autorka nie zdaje sobie sprawy z tego, co zarzuciła ojcu ks. biskupa Pelczara? Czy S. Kasperkiewicz miała dostateczne dowody na to, by ojca bpa Pelczara przedstawić jako człowieka, który dorabiał się na głodzie i nędzy ludzkiej? Wątpię w to.

Biskup Pelczar jako polityk był krótkowzroczny. Widać to stąd, że ufał Austrii aż do pokoju brzeskiego, choć inni politycy, zwolennicy rozwiązania austropolskiego, nie wierzyli Austrii już od sierpnia 1914 r., choć nie mogli się wycofać (Biliński). Niewątpliwie wystąpienie bpa Pelczara w 1918 r. przeciw pokojowi brzeskiemu było zrywem męstwa, ale żeby mu za to groziła śmierć — w to nikt nie uwierzy. Brak talentów politycznych nie jest zresztą przeszkodą do kanonizacji i nieoptrzebnie autorka szeroko się rozpisuje, nie mając przygotowania historycznego, na temat wojny 1914—1918. Jest to pisane tak naiwnie, że zakrawa czasem na karykaturę rzeczywistości. Jeśli nawet autorka uważała, że polityczna prostoduszność Bohatera stanowi jakąś plamkę na jego charakterze jako Polaka, wystarczyło to krótko wspomnieć a nie rozpisywać się.

Autorka zaznacza, że wadą wrodzoną Bohatera była lękliwość. Jest to trafne. Można by to podbudować przez uraz w dzieciństwie w czasie ucieczki w 1846 r. oraz przez słowa kard. Antonellego, że za 20 lat nie będzie Kościoła w Polsce. Tę bojaźliwość bp Pelczar przezwyciężał, ale płatała mu ona nieraz w życiu figle. Np. w stosunku do ks. Markiewicza i jego zakładów dawał ucho małoduszny obawom otoczenia, że dzieło to nie utrzyma się bez fundowanego majątku i stałych dochodów, bał się, że zostaną długi po Założycielu, że w Miejscu Piastowym szerzy się mariawityzm i radykalizm społeczny. Co do mariawityzmu nie ma śladów poza własnymi słowami bpa Pelczara, co dowodem jeszcze nie jest. Co do radykalizmu to chodziło o reformę rolną, do czego jeszcze wróce. Orlemba był podejrzany bpowi Pelczarowi, bo go władze carskie uważały za nieprawomyślnego i nie pozwoliły wstąpić do seminarium duchownego. Sądzę, że to dowodzi skłonności bpa Pelczara do podejrzeń i lęku.

Miał też bp Pelczar skłonności do ulegania wpływowi środowiska, np. konserwatystów, do których przystąpił i ze zdaniem których stale się liczył. Tak samo był skłonny ulegać wpływowi otoczenia, co odbijało się na stosunku do ks. Markiewicza.

Nie została też podkreślona w książce cecha charakteru, jaką była drażliwość i skłonność do uraz, występująca wyraźnie w pamiętniku, np. w stosunku do kard. Dunajewskiego.

S. Kasperkiewicz podnosi działalność społeczną Bohatera. Tymczasem z faktów, które podaje, wynika, że inicjatywy jego były przeważnie nieporadne i kończyły się na ogół niepowodzeniem, gdyż brakło mu talentów organizacyjnych: podawał projekt, pisał ustawy i zostawiał rzecz innym. Dlatego m.in. upadła opieka nad terminatorami oraz Związek Katol. Społeczny. Autorka pisze, że zmieniając nieustannie jego charakter (na bractwo NMP i z powrotem na Związek), Bohater dostosowywał się do zmienności charakteru polskiego. Brzmi to nieporządnie: ilu jednak innych organizatorów w Polsce osiągnęło trwałe wyniki? Przecie nieporadność organizacyjna nie jest ani brakiem moralnym, ani wadą: to brak zdolności.

Społeczna postawa bpa Pelczara wyrażała się w pracy charytatywnej, zgodnie z poglądami panującymi w XIX w. Dlatego dążenia do reformy rolnej były w jego oczach niebezpiecznym radykalizmem, w czym ulegał wpływowi Stańczyków. Co prawda mówił im w duchu solidaryzmu, że nie wystarczy praca „dla ludu” i trzeba pracować „z ludem”, ale nie umiał o to walczyć. Obraz społecznych poglądów i działań bpa Pelczara przedstawiony jest w książce w postaci ogólników i słów nie popartych cyframi. Biskupstwo przemyskie było bardzo bogate. Nie wiemy, ile miało hektarów gruntów uprawnych, łąk, lasów, dochodów rocznie z gospodarstw rolnych i górnictwa (nafta). Nie wiemy, jaką część czystego dochodu bp Pelczar przeznaczał na seminarium duchowne, kościoły, wspieranie zakonów, jałmużny. Nie

wiemy, ile przeznaczał na poprawę warunków mieszkaniowych robotników rolnych i leśnych, ile im płacił, jak dbał o chorych i starców oraz emerytów, jak też opiekowano się rodzinami wielodzietnymi w jego dobrach. Czy nie można było tego opracować? Dlaczego nie dowiadujemy się niczego o „zamachu” na biskupa w Jaśliskach? Dlaczego to przemilczano? Czy może ma ono oddać usługi sprawie beatyfikacji? Jaki był stosunek bpa Pelczara do strajków i czy zdarzały się zatargi społeczne w jego dobrach? Dlaczego pominięto sprawę ks. Okonia?

Autorka broni stanowiska ks. bpa Pelczara wobec ludowców i przeczy zdaniu prof. Franciszka Bujaka w tej materii, nie przytaczając, w czym ten znakomity badacz pobił? Franciszek Bujak cieszył się opinią wielkiego, krytycznego historyka i człowieka o nieposzlakowanym charakterze, i nadal po śmierci cieszy się tą opinią. Nie wystarczy więc gołoślnie mu przeczyć, jak to czyni autorka. Niemniej zasługą jej jest zwrócenie uwagi na pogląd prof. Bujaka, który się liczy w nauce.

Sam obraz duchowości Bohatera jest zilustrowany w dziwny sposób. Dowodem ascezy ma być praca na stojąco przy pulpicie: wiemy, że bp Pelczar cierpiał na niedomogi przewodu pokarmowego, a w tych warunkach długa praca na siedząco przy biurku wraz z natężeniem uwagi wywołuje wzrost niedomagań. Znam ludzi, cierpiących na takie dolegliwości, którzy marzyli o pracy na stojąco. To nie jest jeszcze znakiem ascezy. Mniemanie otoczenia, że bp Pelczar złożył ślub nieustannej pracy autorka przyjmuje bezkrytycznie. Czy taki ślub nie byłby sprzeczny z zasadami zdrowej ascezy, która zna cnotę odpoczynku, zwaną „eutrapolia”? Moim zdaniem nieustanną pracą Bohatera można wyjaśnić przez nieustanną w wolnych chwilach modlitwę (np. różańcową w podróży). To był jego wypoczynek, który mu dawał siły do pracy, i to trzeba podkreślić.

W omawianej książce są liczne błędy rzeczowe i często niewłaściwe stosowanie terminologii (wojna „podjazdowa” w l. 1914—1918 (s. 211), suwerenność Galicji w obrębie imperium austriackiego (s. 255), określenie aresztowania słowem „dyskryminacja”, określenie „inteligencja rzemieślnicza”). Razi też przesada: list, który bp Pelczar uznał za obraźliwy, określa autorka jako „obelżywy”: nic w nim ubliżającego nie było, ale sam fakt jego wysłania spowodował obrazę bpa Pelczara (242—243). Wład. Markiewicz nie znalazł w liście nic obraźliwego, a brulion przecież się dochował.

Nie brak też sądów pochopnych a nieuzasadnionych: bp Pelczar naśladuje Kolpinga, a ks. Kuznowicz — bpa Pelczara, na co nie ma dowodów (122). Wiadomo, że jezuita zakładali w swych szkołach sodalicje uczniów, ale w Chyrowie założyć ją miał bp Pelczar (a może tylko zatwierdził?) Pomijam świadomie wszystko, co autorka pisze o szczegółach zatargu ks. Bronisława Markiewicza z bpem Pelczarem, gdyż

zajmuje ona stanowisko stronnicy, a przytaczane przez nią teksty i dane wymagają za każdym razem kontroli¹. Zaslugą autorki jest odnalezienie zaginionej w archiwum w Przemyślu teczki „Miejsce Piastowe”, której materiały nie zostały uwzględnione w książce. Zagadnienie to wymaga też ponownego zbadania w świetle ówczesnego prawa kanonicznego.

Niewątpliwą zasługą książki S. Kasperkiewicz jest analiza typu psychologicznego bpa Pelczara i przeciwstawienie go typowi ks. Markiewicza, w czym idzie za zdaniem ks. bpa Smoleńskiego. Jednak ujęcie autorki jest tak niejasne, że czytelnik odnosi wrażenie, że cytuje ona ks. bpa Smoleńskiego tam, gdzie dokonuje szczegółowej analizy charakterologicznej obu postaci. Tymczasem jest to własne ujęcie S. Kasperkiewicz. Jest to najlepsza część książki i na równi z odkryciem przez autorkę teczki „Miejsce Piastowe” w Archiwum Diecezjalnym w Przemyślu jest trwałym dorobkiem w pracy nad poznaniem życia obu kandydatów na świętych. Ale autorka nie umie wyciągnąć wniosków z własnych ustaleń i przeinacza sens tekstów przez wadliwe cytowanie.

Różnica charakterów bpa Pelczara i ks. Markiewicza zupełnie wystarcza jako przyczyna powstawania konfliktów, które wywoływać mogły różne inne powody². Ograniczę się więc do poruszenia sprawy, którą uważam za zasadniczą.

Istnieją święci, stojący samotnie jakby na szczycie gór (np. św. Ignacy Loyola). Inni występują parami: czasem jako kapłani i zakonnice (św. Franciszek Salezy — św. Joanna de Chantal, bł. Rajmond z Kapuy — św. Katarzyna Sieneńska). Tu mamy parę inną: przełożony i podwładny. Zarządzenia przełożonego tępią i niszczą własną wolę podwładnego i przez to okazują się szczeblami wiodącymi do świętości. Z drugiej strony, jeżeli przełożony akceptuje upokorzenia, płynące z uznania błędów popełnionych przez siebie, upokorzenia te stają się również szczeblami do świętości. Czy nie można rozpatrzyć w takim

¹ Napisałem, że kult maryjny w Galicji w XIX w. nie był powiązany ze ślubami Jana Kazimierza, na dowód zaś przytaczam ks. J. S. Pelczara *Życie duchowne* w wydaniu z 1889 r. Na to S. Kasperkiewicz przytacza całą listę tekstów bpa Pelczara, mówiących o ślubach Jana Kazimierza, ale bez dat. Wszystkie one są późniejsze od daty 1889, a nawet od 1891 r., kiedy ks. Pelczar na zebraniu konserwatystów w Krakowie poruszył sprawę ślubów Jana Kazimierza, powołując się na przykład Lwowa (Bp J. S. Pelczar, *Wybór pism*, „Nasza Przeszłość” t. 29 (1968) s. 106—107).

² Ks. prof. T. Śliwa (*Hagiografia polska*, t. 2, Poznań 1972 s. 90) widzi źródło konfliktu w mianowaniu ks. Szymda mistrzem nowicjatu, niezależnym od przełożonego. Z listów Władysława Markiewicza wynika, że palił on papierosy i pił napoje alkoholowe. Ks. J. A t a m a n (tamże, s. 221—222) pisze o ambicji ks. bpa Pelczara, o wysokim poczuciu godności biskupiej, o tym że nie pochwalał secesji ks. Markiewicza od salezjanów i nie chciał zatwierdzić zgromadzenia żeńskiego, ale zakład w Miejscu Piastowym popierał.

świecie konfliktu obu kandydatów na świętych? Ks. Markiewicz upokorzył się i wypełnił zarządzenia bpa Pelczara, choć nie uznawał ich słuszności i z bólem widział to, co wydawało się ruiną dzieła. warunkiem osiągnięcia doskonałości jest wyrzeczenie się siebie i woli własnej. To osiągnął w ostatnich latach życia ks. Markiewicz, gdy widział, że nie ma następcy, ale mimo to ufał bezgranicznie Opatrzności. Bp Pelczar od ok. 1908 r. począł uznawać dzieło ks. Markiewicza za dzieło Boże, co było upokorzeniem dla jego miłości własnej (247), i zastanawiał się nad tym, że może jednak powstanie zgromadzenie w Miejscu Piastowym (233). Po śmierci ks. Markiewicza, choć nadal krytycznie patrzył na jego osobę, pozwalał drukować inne, bardziej pozytywne sądy (s. 305) i w końcu zgodził się uznać zgromadzenie św. Michała Archanioła (248—249). Łamało to dumę, związaną z godnością biskupią i przekonanie o trafności własnych sądów. Czy to nie była także droga do świętości?

Można zestawiać listy błędów ks. Markiewicza i upokorzeń, jakie nań potem spadały. Można to samo zrobić z ks. bpem Pelczarem. Ale nie ma celu wybielać jednego i drugiego: obaj byli ludźmi, a do uznania ich za świętych nie potrzeba, by wykazywali się doskonałością posiadaną od samego urodzenia: liczą się, jak wspomniano, ostatnie lata życia.

Książka S. Kasperkiewicz nie jest dobrą biografią kandydata na ołtarze. Może się tedy doczekamy innej, krytycznej i solidnej pracy, która sprostuje błędy, odpowie na wątpliwości, powstałe na tle omawianej książki i da nam pełny obraz postaci ks. bpa Pelczara.

Karol Górski